

Tak mijał czas, jesienią skończyłam piętnaście lat. Xenia ku mojej uciezce zmieniła szkołę i nie musiałam dłużej znosić jej uszczypliwości.

Marie powoli zaprzyjaźniła się z Fabianem i Susanną z naszej klasy, ale nadal stawała w mojej obronie.

Esther, moja ostatnia i jedyna przyjaciółka, od czasu kiedy Rebekka została wysłana do Monachium, przeprowadziła się z rodzicami na południe Niemiec do niewielkiej miejscowości w pobliżu Stuttgartu.

– Będzie mi ciebie brakowało – powiedziałam jej, kiedy widziałyśmy się po raz ostatni na naszym spotkaniu w Sali Królestwa.

– Mnie ciebie także – stwierdziła. – Ale będę pisać.

Przytaknęłam i przez dłuższą chwilę patrzyłyśmy na siebie w milczeniu.

– Hannah? – zapytała w końcu.

– Tak?

– Masz jakieś wieści o Rebecce?

Westchnęłam. – Nie, a ty?

Wzruszyła ramionami i rozglądała się ukradkiem dookoła.

– Pisałyśmy kilka razy do siebie – powiedziała cicho, upewniwszy się, że nikt nas nie słyszy.

– Nie znam nawet jej adresu – burknęłam, odczuwając lekkie ukłucie zazdrości, w końcu Rebekka była przede wszystkim moją przyjaciółką, a nie Esther.

– Jej adres w Monachium wpadł mi zupełnie przypadkowo – wyjaśniła. – Przecież jej ojciec i mój raczej się przyjaźnią.

Przytaknęłam, ponieważ dobrze o tym wiedziałam.

– Tak, i kilka razy podsłuchiłam dziwne rozmowy – kontynuowała.

Odniosłam wrażenie, że była zadowolona, mogąc wreszcie komuś opowiedzieć o tym, co wie.

– Mówili, że Rebekka chyba ma w głowie nie wszystko po kolei – wyszeptała pośpiesznie.

– Co?! – krzyknęłam i sama aż drgnęłam ze strachu, słysząc swój podniesiony głos.

Esther obejrzała się dookoła. – Nie tak głośno – zwariowałaś! Z tyłu stoi brat Jochen.

Uśmiechnęłam się. – Brata Jochena nie musimy się obawiać – wyjaśniłam zdenerwowanej przyjaciółce. – Ufam mu, to przyjaciel.

Wydawało się jednak, że moje słowa nie uspokoiły jej.

– Jeśli dobrze zrozumiałam, to Rebekka nagle zbuntowała się przeciwko uczestniczeniu w zgromadzeniach i odmówiła przyjęcia chrztu.

– Wiem o tym – przerwałam. – Rodzice wyjaśnili mi, że miała kłopoty, ale jeden z naszych braci w Monachium zajął się nią później i...

– Wtedy parę razy pisałyśmy do siebie – powiedziała zmarzwiona. – To nie było łatwe, jednak trzy listy od niej dostałam, wysłała je na adres mojej nauczycielki.

Zmarszczyłam czoło.

– Hannah, Rebekka napisała mi, że jej wujek, brat Josef, wciąż ją bije i zamyka w pokoiku gościnnym.

Esther spuściła głowę. – A potem nagle przestała zupełnie pisać – dodała, wzruszając ramionami, a jej ciemne, przerażone oczy patrzyły na moje zdumione oblicze.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem. Ta cała historia nie brzmiała zbyt wiarygodnie.

– Pst, idą brat Jochen i twój ojciec – oznajmiła mi w ostatniej chwili.

– No, co tam? – odezwał się ojciec, uśmiechając się do nas. – O czym tak żywo szepczecie, czyżbyście miały jakieś tajemnice?

Potrząsnęłam głową, żeby zaprzeczyć i otworzyłam już usta, chcąc im opowiedzieć historię o Rebecce i bracie Josefie w Monachium, gdy Esther uprzedziła mnie, wchodząc niemal w słowo.

– Nie, skądże znowu – odparła szybko. – Tylko się żegnaliśmy. – Zaśmiała się i popatrzyła na brata Jochena.

Spojrzałam na nią zdumiona. Dlaczego okłamała naszego starszego zboru? Nie spodobało mi się to, ale milczałam. Jej przerażony i zarazem karcący wzrok, przestrzegał aż nadto, bym siedziała cicho. Zrozumiałam, że wpędziłabym ją prawdopodobnie w spore tarapaty, jeśli opowiedziałabym o tej tajnej korespon-

dencji. Po chwili Esther raptownie się odwróciła i odeszła. Patrzyłam za nią i nie byłam pewna, czy powinnam się z tego powodu smucić, czy cieszyć, że w owej chwili znikła z mojego życia.

Prawie rok później zdarzyła się historia z *Czarnoksiężnikiem z krainy Oz*. Był początek sierpnia, właśnie skończyły się wakacje, staliśmy na korytarzu przed drzwiami do klasy i czekaliśmy na panią Herzog i rozpoczęcie lekcji. Jednak nauczycielka nie przyszła, a uczniowie z naszej 9b zaczęli natychmiast hałasować, jak zawsze ilekroć wypadało niespodziewane okienko. Amanda i Deborah słuchały razem walkmana. Marie, Susanne i Fabian wspięli się z powrotem na wysoko umieszczony okienny parapet i dyskutowali tam bardzo głośno na temat oglądanego dzień wcześniej filmu. Pozostali robili to, co zwykle: intensywnie hałasowali. Stałam zupełnie sama i patrzyłam z dystansem na tę dziką, rozwrzeszczaną gromadę. Jaka ogromna dzieliła nas przepaść. W ogóle nie odczuwałam potrzeby, żeby być taka jak oni. Pomyślałam o Roswicie i wielu naszych spokojnych, popołudniowych służbach kaznodziejskich, i o babci, chodzącej ze mną na uliczne głoszenie nauki, i o bracie Jochenie, i o siostrze Brigitte, z którymi od pewnego czasu rozpoczęłam nowe studium książki. Myślałam o naszych licznych zgromadzeniach, pieśniach i o Jehowie z jego powabnym, tysiącletnim, obiecany nam rajem. Kochałam nasze małe, zdrowe chrześcijańskie zebrania, gardząc wielkim, brutalnym, diabelskim światem innych. Stałam tak z zamkniętymi oczami, oparta plecami o zimną ścianę, czując się wolna, wybrana i strzeżona.

– Dzień dobry! – czyjś radosny, podniesiony głos rozległ się w tej chwili, przekrzykując przez moment wrzaski 9b. Otworzyłam oczy, przede mną stała młoda, wysoka i szczupła kobieta, umalowana i kolorowo ubrana.

– Jestem waszą nową wychowawczynią – wyjaśniła, brzęcząc pękiem kluczy. Kilku chłopców pogwizdywało przez zęby z uznaniem.

– No, to do środka – powiedziała, zamykając za nami drzwi.

– Co się stało z panią Herzog? – dopytywała się z ciekawości na Amanda.

– Z tego co wiem, zrezygnowała z wychowawstwa waszej klasy – wyjaśniła, wzruszając ramionami. Ta wiadomość wprowadziła 9b w dobry nastrój.

– Będę na razie tylko pełnić obowiązki wychowawczynie, gdyż nikogo innego nie znaleziono – kontynuowała nowa nauczycielka. Wyglądała tak młodo, że niemal trudno było uwierzyć, iż naprawdę miała nas uczyć.

– Nazywam się Vera Winter. Jestem stażystką i uczę niemieckiego, tak jak pani Herzog. Poza tym jestem po wychowaniu muzycznym.

Klasa słuchała z niewielkim zainteresowaniem, kątem oka widziałam, jak Robert, siedzący w ławce obok, zaczął już pieczołowicie szkicować ją nagą na okładce swojego szkolnego segregatora. Ze wstrętem obróciłam się do niego plecami.

– Mam pewien pomysł, żebyśmy mogli się lepiej poznać – powiedziała w tej chwili Vera Winter. – Znacie z pewnością wszyscy historię o czarnoksiężniku z Oz?

Klasa wzruszyła ramionami bez zainteresowania, tylko Fabian się zgłosił.

– Mam ten musical na wideo – wyjaśnił, uśmiechając się, a pani Winter przytaknęła zadowolona. – Dokładnie, o to chodzi. Chciałabym go z wami przeanalizować i wystawić – oznajmiła, oczekując w napięciu na naszą reakcję.

– Mamy przygotować sztukę dla dzieci i do tego jeszcze śpiewać? – krzyknął zdumiony Robert i oburzony zamknął głośno swój segregator. – Co za brednia, co to, jesteśmy jakimś chórem chłopięcym...?

– Uważam, że to całkiem niegłupi pomysł! – zawołała Amanda. – Będę oczywiście grać Dorotę. – Teatralnym gestem wyrzuciła w powietrze ręce i zaśpiewała donośnym głosem: *Somewhere over the rainbow...*

Pani Winter zaśmiała się. – Z tego, co widzę, ty także znasz ten musical – stwierdziła zadowolona.

– Któż go nie zna? – zapytała retorycznie Amanda, wzruszając ramionami i przewracając oczami – W końcu co roku nadają go w telewizji na Boże Narodzenie.

Kolorowo ubrana Vera Winter śmiała się.

– Jeśli ktoś go nie zna, to najprędzej ciotka Jehowa – zastanawiała się Amanda, rzucając na mnie szydercze spojrzenie.

– Kto? – zapytała zmieszana pani Winter.

– Ona mówi o Hannah – wyjaśnił Fabian, wzdychając.

– Jak ją nazywasz? – zapytała nowa nauczycielka.

Amanda wzruszyła ramionami, odrobinę zakłopotana.

– Ciotka Jehowa – powtórzyła niecierpliwie. – No, ona jest przecież z tych... Czytać wolno jej tylko Biblię i te dziwne broszury, a w domu nie mają nawet telewizora...

Zrobiło mi się niedobrze z tego upokorzenia i odwróciłam szybko twarz.

– Dosyć tego! – krzyknęła pani Winter. Jednakże to całe zajście ucieszyło mnie o tyle, że nie zapytała mnie, czy znam opowieść o czarnoksiężniku. Odpowiadając na jej pytanie, musiałabym niestety, wyjątkowo przyznać Amandzie rację.

Nigdy nie słyszałam o tej historii, nie znałam żadnych nie-religijnych książek, bajek, podań czy legend.

Do końca godziny lekcyjnej nauczycielka opowiadała nam o wesołej dziewczynce imieniem Dorotka i jej psie Toto, których tornado przywiało do czarodziejskiej krainy, gdzie musieli przeżyć wiele przygód, nim zdołali wylądować z powrotem w Kansas u wuja Henry’ego i ciotki Emy. Przysłuchiwałam się nieufnie tej historii, ale brzmiała niewinnie. Już następnego dnia pani Winter rozdała nam powieść Lymana Franka Bauma *Czarnoksiężnik z krainy Oz*, a kilka dni później na podwójnej lekcji muzyki obejrzeliśmy amerykański musical, który powstał na jej podstawie. Byłam oczarowana, nigdy jeszcze nie widziałam filmu w telewizji, spodobała mi się ta historia, i muzyka, i wielki czarnoksiężnik, będący w rzeczywistości zupełnie małą i niepozorną postacią.

– W następnym tygodniu zrobimy parę prób śpiewu, a potem ustalimy, kto jaką otrzyma rolę – wyjaśniła pani Winter, kiedy rozległ się dzwonek na długą przerwę.

– Będę grać Dorotkę, to pewne – stwierdziła zadowolona Amanda.

Jednak stało się inaczej. Lekcja muzyki zaczęła się od tego, że pani Winter pozwoliła zaśpiewać każdemu taką piosenkę, jaką chciał.

Na początku popis dała Amanda, której akompaniowała pani Winter na fortepianie. Zaśpiewała *Somewhere over the rainbow*, o czym nas poinformowała. – Byłam dobra? – zapytała zadowolona, odgarniając z czoła swoje blond włosy.

Pani Winter uśmiechnęła się, jednak nie udzieliła żadnej odpowiedzi.

Marie zaśpiewała fragment z musicalu *Hair*, a Susanne, ponieważ nic lepszego nie przyszło jej do głowy, bożonarodzeniową pastorałkę.

Pani Winter śmiała się.

Paul zaprezentował przebój zespołu Kiss, a Deborah *Ode do radości* z IX Symfonii Beethovena (*Freude, schöner Götterfunken*).

Kiedy lekcja prawie dobiegała końca, pani Winter rzuciła badawczo okiem na swoje notatki.

– Zrobiliśmy jednak wiele – stwierdziła zadowolona. – A myślałam już, że poza Amandą nikt się nie odważy.

– Podzielimy się teraz rolami? – zapytała podekscytowana Amanda.

– Za chwilę przejdziemy do tego – odpowiedziała nauczycielka, spoglądając w moim kierunku. – Hannah, co jest z tobą? Ty też chcesz zaśpiewać?

Drgnęłam i zaczerwieniłam się jak burak.

– Ach, ona – odezwała się Deborah, śmiejąc się. – Przecież ona nie zna kompletnie żadnych piosenek, najwyżej takie Jezus-ble-ble-ble...

Klasa wybuchła śmiechem, tylko Marie rzuciła mi serdeczne, zachęcające spojrzenie.

Nie czułam się dobrze.

– Ja... ja... – wydukałam w końcu.

Pani Winter uśmiechnęła się do mnie. Przemogłam się i przytaknęłam, ale tak naprawdę nie miałam pojęcia, co zaśpiewać.

– Możesz zaśpiewać, co chcesz – powiedziała nauczycielka. – Piosenkę ludową, dziecięcą czy też pieśń kościelną, wybierz coś po prostu.

Robert wykrzywił twarz, przezornie zatykając uszy.

– Panie, zmiłuj się! – krzyknął teatralnie i spojrział w moim kierunku.

Zdenerwowana skuliłam ramiona, z emocji miałam w głowie mętlik, wszystko wirowało mi przed oczami. Jednak po chwili nagle coś mi przyszło na myśl. Mama, moja rodzona Mama, wtedy kiedy byłam jeszcze bardzo małą dziewczynką, śpiewała mi zawsze jeden z przebojów Beatlesów, który dziwnym zrządzeniem losu naraz sobie przypominałam...

Odchrząknęłam, wstałam z miejsca i poczułam się jak w transie.

*When I got older, losing my hair, many years from now...*, śpiewałam niepewnie, ale wychodziło niezłe i powoli stawałam się coraz odważniejsza. Jakże osobliwy był fakt, że wciąż jeszcze znałam słowa tej piosenki i to wszystkich zwrotek, a przecież minęło już sporo lat, kiedy słyszałam ją po raz ostatni. W domu Roswitha pilnowała dokładnie, żebym nie słuchała radia, a płyt i kaset nie miałam.

Gdy w końcu zamilkłam i usiadłam z powrotem na miejscu, poczułam się taka lekka, pogodna i radosna.

9b przez chwilę była zupełnie cicho.

– To było naprawdę dobre – powiedziała pani Winter, z uznaniem skłaniając głowę w moją stronę. A potem stał się cud: zaproponowała, aby to klasa zdecydowała, kto ma zagrać Dorotkę, i 9b wybrała mnie! Wszyscy z wyjątkiem Amandy, Deborah i Roberta głosowali na mnie. Na początku nie mogłam w to uwierzyć, podobnie jak Amanda.

– Powariowaliście? – zawołała zła jak osa, rzucając mi lodowate spojrzenie. – Chcecie powierzyć głupiej ciotce Jehowej główną rolę?

– Zamknij się, Amanda! – zareagował poirytowany Fabian. – Dobrze zaśpiewała, lepiej od innych, dlaczego nie miałyby zagrać?

Pani Winter przytaknęła. – Tak jest – dodała. – Hannah zagra Dorotkę.

Byłam tak dumna, że zakręciło mi się w głowie.

– Śmiechu warte – wycedziła z wściekłością Amanda. – Na to i tak, i tak nie pozwolą jej głupi rodzice, chyba że Jezus zagra u jej boku, jako najbardziej odpowiedni dla niej partner?

Nagle zrobiło się zupełnie cicho, wiedziałam, o czym inni teraz myśleli: o naszych dwóch szkolnych wycieczkach, o kurse pływania na miejskim basenie krytym i o tylu klasowych imprezach, w których regularnie nie brałam udziału, podobnie jak w corocznym bożonarodzeniowym opłatku. Zawsze, zawsze brakowało na nich tylko mnie.

– Zagram – odezwałam się w tej refleksyjnej ciszy. – Zagram na pewno. Moi rodzice nie zabronią mi tego...

Staralam się, aby mój głos brzmiał silnie i przekonująco.

– Alleluja... – zanucił Robert.

– Kto uwierzy, będzie zbawiony – dodała Amanda.

– No to wszystko w porządku – powiedziała pani Winter, rzucając na nich surowe spojrzenie. – Jeśli pojawią się jakieś problemy, to porozmawiam z twoimi rodzicami, Hannah.

– Tego próbowali już inni przed panią – stwierdziła złośliwie Amanda. – To jest rzucanie grochem o ścianę, rodzice Hannah są niestety zupełnie...

– Amanda, dosyć tego! – zdecydowanie krzyknęła nauczycielka.

A ja siedziałam cicho na swoim miejscu, czując się znowu taka bezradna. Cała radość i duma szybko ostygły, jakbym ich w rzeczywistości nie przeżywała. Ponownie zaczęłam odczuwać strach, żeby się kolejny raz nie skompromitować, nie zostać odsunięta i samotna. Jak zareagują moi rodzice, kiedy powiem im o głównej roli w szkolnym teatrze?

Wieczorem ojciec wszedł do kuchni, gdzie siedziałyśmy z Roswithą, dochodziła godzina dziesiąta, kiedy bracia wyszli, skończywszy studiowanie książki.

– Brat Jochen nie był dzisiaj z ciebie zadowolony, Hannah – zaczął ojciec.

Drgnęłam i popatrzyłam na niego speszona.

– Powiedział, że powinnaś teraz koniecznie zacząć nosić stanik, a poza tym, kiedy wychodzisz z domu, włosy splatać w warkocz, gdyż rozpuszczone są prowokujące. To są jego słowa.

Zaczerwieniłam się.

– Ale... – wyjąkałam zakłopotana.

Roswitha natychmiast przytaknęła. – Kupimy biustonosz – dodała szybko. – I włosy mogłybyśmy też skrócić, będzie praktyczniej.

Patrzyłam to na nią, to na ojca.

– Ale ja nie chcę ścinać włosów – wyjąkałam cicho.

– Hmm ... – myślała głośno Roswitha, chwytając za moje rozpuszczone włosy. – Może w ten sposób, co o tym sądzisz, Michael?

– Puść, proszę – powiedziałam zdenerwowana. – To boli, przecież mi je wyrwywasz.

– Bzdura – odparła, skręcając moje rozczochrane blond włosy w niewielki kok, który prowizorycznie ułożyła z tyłu głowy.

– To wygląda bardzo ładnie – zapewniała, śmiejąc się.

– Przecież nie jestem jeszcze babcią – wycedziłam przerażona, widząc w myślach ściągnięte w kok włosy matki Roswithy, która każdego ranka, stojąc w łazience przed lustrem, tak je spinała.

– Znajdę jakieś rozwiązanie – obiecała Roswitha, całując mnie w czoło. – Teraz idziemy spać.

Wysłała mnie do mojego pokoju.

– A jutro po południu kupimy ci kilka praktycznych biustonoszy, Hannah – powiedziała pod koniec tego wieczoru. – Twoje piersi rzeczywiście zrobiły się dość duże.

Zabrzmiało to niemal jak zarzut, jakby mnie obarczała za to winą. Zawstydziałam się, próbując ukryć biust i szybko ściągając ramiona.

– Przy tym jesteś szczupłą dziewczyną – wypowiadała bezlitośnie kolejne słowa, mierząc mnie wzrokiem i potrząsając głową. – Przez ten biust faktycznie wyglądasz trochę nieproporcjonalnie i wyzywająco, brat Jochen ma rację. Musiałam się dłużej przyjrzeć...

Westchnęła.

Najchętniej zatkałabym sobie uszy, żeby nie musieć tego dłużej słuchać, ale nie chciałam jej niepotrzebnie drażnić, dlatego stałam w bezruchu.

– Dobranoc, Hannah – powiedziała nareszcie.

– Tak, dobranoc – wymamrotałam i szybko zamknęłam za sobą drzwi od pokoju. Rozebrałam się, pobieżnie umyłam i w końcu wśliznęłam do łóżka. Ten dzień wcale nie przebiegł tak, jak powinien. Udawałam przed samą sobą, że opowiedziałam rodzicom już dzisiaj o nieoczekiwanym powierzeniu mi głównej roli w *Czarnoksiężniku z krainy Oz*.

Zamiast tego jutro będę musiała iść kupić sobie biustonosz, a potem prawdopodobnie Roswitha umówi mnie na najbliższy termin u fryzjera, żeby podciąć mi włosy według własnej koncepcji.

– Przecież nie jestem małym dzieckiem – wzburzona burczałam pod nosem w ciemnościach panujących w pokoju. – Nie może ze mną robić, co się jej żywnie podoba...

Długo nie mogłam zasnąć tej nocy, czułam się bezsilna, bezradna i samotna.

Następnego dnia poszliśmy na zakupy.

– Właściwie wcale nie potrzebuję biustonosza – odezwałam się cicho, kiedy przechodziłyśmy przez rynek w kierunku centrum. – Żadna z dziewczyn w mojej klasie nie nosi.

– Ty różnisz się od nich. One nie wiedzą, co robią, Hannah – odrzekła, jak na nią, niezwykle gwałtownie. – Czy mało razy już ci mówiłam, że nie powinnaś się z nimi porównywać? W końcu jesteś wyjątkowa.

Milczałam.

W końcu dotarliśmy na miejsce. Roswitha zatrzymała się przed niewielkim, niepozornym sklepem, usytuowanym w wąskiej uliczce, odchodzącej od szerokiego pasażu.

– Gorsety? – zapytałam zmieszana, spoglądając sceptycznie na mało efektowną, nieprzyciągającą wzroku wystawę sklepową. Wisiało na niej kilka niemodnych beżowych i białych biustonoszy, identycznych z tymi, jakie zawsze nosiła Roswitha.

– Dlaczego nie pójdziemy po prostu do domu towarowego? Wycodziłam przez zęby wzdychając.

– Chcemy przecież kupić coś porządnego – odpowiedziała zniecierpliwiona. – A nie jakieś koronki, które pieściłyby tylko twoje piersi.

Po naszym wejściu do środka nastąpiło niezbyt przyjemne pół godziny. Starsza sprzedawczyni zajęła się, na życzenie Roswithy, moimi piersiami.

– Rozbierz się do połowy, moja panno – zwróciła się do mnie uzbrojona w stary, zniszczony centymetr.

– Nie ma tutaj przymierzalni? – burknęłam pod nosem zażenowana.

Sprzedawczyni, śmiejąc się cicho, przesunęła przez środek swego małego sklepu zawieszony na szynie kawałek szarego płótna, tworzący prowizoryczną zasłonę.

Kiedy Roswitha wyszukiwała dziecięcą bieliznę dla moich młodszych braci, sprzedawczyni obejrzała moje piersi.

– Rozmiar C – powiedziała serdecznie. – Unieś ramiona, gołąbeczko – rzuciła po chwili komendę.

Zmieszana podniosłam ręce i strasznie się zawstydziałam, że stoję półnaga w tym sklepie przed Roswithą i obcą kobietą i pokazuję swój znienawidzony biust.

Sprzedawczyni przyłożyła do mojego nagiego ciała zimny centymetr.

– Prawie 70 centymetrów – powiedziała w końcu.

– Jesteś naprawdę szczupła, to wszystko, możesz się już ubrać.

Z ulgą szybko włożyłam z powrotem bluzkę.

– Śliczna panna, ta pani córka – powiedziała serdecznie sprzedawczyni do Roswithy, kładąc na ladzie trzy duże biustonosze w kolorze cielistym.

– Dziękuję – powiedziała Roswitha, wyciągając portmonetkę.

– Ale one mi się nie podobają – wyszeptalam.

– Biustonosze nie muszą się podobać, one mają być dopasowane – wyjaśniła, śmiejąc się.

Patrzyłam na nią i poczułam się nagle tak samo bezsilna, bezradna i osamotniona, jak minionej nocy. Widziałam jej roześmianą twarz i pierwszy raz odniosłam wrażenie, że jej uśmiech wcale nie jest łagodny i troskliwy, lecz wręcz przeciwnie: zimny i wyrachowany.

– Mamy ochotę na filiżankę herbaty? – zapytała, kiedy by-

łyśmy już z powrotem na szerokiej ulicy z niezliczoną ilością sklepów. – Mamy jeszcze trochę czasu.

Skinęłam głową obojętnie i poszłyśmy do skromnej herbariarni, położonej niedaleko parku. Lokal ten należał do starszego małżeństwa, będącego także świadkami Jehowy, które niemal codziennie spotykaliśmy na zgromadzeniach.

Roswitha zamówiła herbatę i ciasto, którym się zajadała.

– Teraz twoja fryzura, Hannah – odezwała się po chwili, wyciągając nad stołem rękę i łapiąc mnie za kosmyk włosów.

Milczałam zawzięcie.

– Myślę, że w przyszłości powinnaś je zaplatać.

– Nie chcę – odpowiedziałam w końcu cicho. – To wygląda dziecinnie, żadna dziewczyna w klasie...

– Hannah, nie mogę tego więcej słuchać – przerwała mi poirytowana.

Popatrzyłyśmy na siebie, jej oczy drażyły w moich myślach, tak mi się w każdym razie wydawało. Zakręciło mi się w głowie i odwróciłam przezornie wzrok

– Hannah, naprawdę martwię się o ciebie – powiedziała Roswitha po długiej chwili, podczas której usiłowała przeniknąć moje myśli. – Stałaś się nagle taka uparta i agresywna, co się z tobą dzieje?

– Nic – burknęłam.

– Nie wierzę ci – obstawała przy swoim.

– Po prostu przeszkadza mi to, że mną tak... – Szukałam właściwych słów. – ... że mi tak... wszystko narzucasz. Nie jestem już przecież małą dziewczynką...

– Hannah! – fuknęła rozgniewana, jednak zaraz znowu się uśmiechnęła, kładąc nawet swoją dłoń na moją. – Hannah, zapewne wpadłaś w złe towarzystwo, być może w szkole?

Zaprzeczałam ruchem głowy, ale ona wiedziała lepiej.

– Wiesz, co brat Jochen wciąż powtarza?

Przytaknęłam.

– Złe towarzystwo psuje pozytywne nawyki – powtórzyłam niechętnie słowa ostrzeżenia naszego starszego zboru, który wplatał je do swojego kazania niemal podczas każdego zgromadzenia.

– Zgadza się – potwierdziła i zatroskana zmarszczyła czoło. W tej samej chwili do stolika podeszła kelnerka.

– Chcecie jeszcze coś zamówić, siostry? – zapytała uprzejmie.

Potrząsnęłam głową w geście odmowy, a Roswitha zafundowała sobie porcję lodów.

– Roswitha, w szkole będę grać w *Czarnoksiężniku z Oz* – wyrwało mi się, gdyż chwila, aby to wyjawić, była najmniej odpowiednia. – I wyobraź sobie, że klasa wybrała mnie do głównej roli, będę grać Dorotkę, która podczas burzy została poniesiona ze swoim domem przez wiatr do czarodziejskiej krainy Oz. W czasie lądowania dom uderzył w złą Wiedźmę Wschodu... To jest musical, jest w nim taka scena, w której mam śpiewać zupełnie sama! *Somewhere over the rainbow* to ten song, rozpoczynający sztukę...

Roswitha roześmiała się, śmiała się tak bardzo, że zgubiłam wątek i zmieszana zamilkłam.

– Oczywiście nie weźmiesz udziału w tym ekscesie, Hannah – powiedziała na koniec bardzo stanowczo i zaśmiała się rozbawiona. Bawiła się długo.

– Ale... – zaczęłam, jednak słowa utknęły mi w gardle z przerażenia. – Nie macie prawa mi nic zabraniać. Ja już się zgodziłam. Obiecałam, że zagram, tam przecież nic takiego nie ma... Mam na myśli czegoś gorszego czy... To jest tylko teatr dla dzieci, pokazują go co roku w telewizji na Boże Narodzenie...

Roswitha zjadła swoje lody, ręką dała znak siostrze Jeanette, właścicielce herbaciarni. – Chciałybyśmy już zapłacić.

Siostra skinęła głową i przyniosła rachunek.

– Co ci jest? – zapytała mnie zatroskana. – Jesteś taka blada.

– To nic, zupełnie nic – odezwała się szybko Roswitha.

Nieprawda, że nic się nie stało!... Krzyczało coś we mnie głęboko w środku. Coś we mnie pękło. I, głęboko w środku, pięścią uderzałam w stół i krzyczałam na całe gardło: „Chcę zagrać Dorotkę! I zagram ją! Chcę raz zrobić coś, na co mam ochotę!”

Jednakże to wszystko działo się we mnie, a nie w rzeczywistości i dlatego nic nie powiedziałam, poczułam tylko wście-

kłość i opanowującą mnie rozpaczliwą bezradność, a w środku ogromny ciężar. Nagromadzenie tego wszystkiego spowodowało, że poczułam się zupełnie słaba i bezsilna.

– Idziemy do domu, myślę, że potrzebujesz odrobinę spokoju – odezwała się do mnie Roswitha, kiedy znowu znalazłyśmy się na ulicy.

Przytaknęłam wykończona. – Co będzie z teatrem? – odważyłam się na ostatni atak.

– Zobaczymy, porozmawiam o tym z ojcem i z bratem Jochenem.

Znowu przytaknęłam i od razu poczułam się trochę lepiej. Brat Jochen często chwalił mój śpiew, raz nawet podczas zgromadzenia przed wszystkimi wiernymi ze zboru. Z całą pewnością poprzez moje starania.

A jednak stało się inaczej. W piątek poszliśmy na zgromadzenie i tam się zaczęło!

Siedziałam bezmyślnie między babcią a Roswithą, kiedy brat Jochen spojrzał na mnie zaraz po swoim kazaniu. Jego jasnoniebieskie oczy miały łagodny i zatroskany wyraz, bacznie mi się przyglądał.

– Droga siostró Hannah, zwracam się do ciebie tu i teraz, ponieważ napawasz mnie zmartwieniem.

Zadrzałam, czując jak ze strachu moja twarz robi się czerwona, policzki gorące i rozpalone, a gdzieś głęboko w głowie pulsuje mi krew.

– Twoja matka, nasza nieoceniona siostra Roswitha, niespodziewanie odwiedziła mnie wczoraj po południu, prosząc o radę.

Nieliczone twarze odwróciły się w moją stronę, przerażona tonęłam w ich spojrzeniach.

– Hannah, wstań proszę, żebyśmy się mogli znowu szybko uporać z naszym małym problemem – powiedział serdecznie brat Jochen.

Poczułam, że zaczynam się trząść, pot wystąpił mi ze wszystkich porów skóry i po paru chwilach bluzka przykleiła mi się do mokrych pleców. Zapięcie mojego wstrętnego nowego biustonosza zaczęło mnie uwierać.

– Pięknie, teraz możemy wszyscy dobrze cię widzieć – kontynuował zadowolony. – Jednak popatrz także na mnie, mała siostró.

Uniosłam głowę, a jasne gwiazdy tańczyły mi przed pięknymi oczami.

– Tak więc jesteś w szkole, w której wymagają od ciebie, żebyś zagrała w amerykańskiej śpiewogrze główną rolę, mam rację?

Skinęłam głowę.

– Wiesz jednak, że twoi rodzice są przeciwni temu pomysłowi?

Przytaknęłam.

– A poza tym zdajesz sobie sprawę, że Jehowa chciałby, abyś była posłuszna rodzicom?

Ponownie skinęłam głowę, a moje kolana trzęsły się tak silnie, że myślałam, iż nie dam rady już dłużej ustać. Oszołomiona chwiałam się na różne strony, chwytając się oparcia krzesła.

– A mimo tego w domu jesteś jakoś niezaangażowana i w złym humorze – ciągnął dalej głosem pełnym wyrzutu.

Potrząsnęłam głowę.

– Czy to nie jest dla ciebie wystarczająco jasne, że ten, kto przyjmuje Bożą naukę, powinien swoje kontakty z towarzystwem z zewnątrz ograniczyć do niezbędnego minimum?

– Tak... – powiedziałam cicho.

– No, widzisz – dodał. – I dlatego nie zagrasz w tym teatrze, Hannah.

Przytaknęłam.

– Czy mogę już usiąść? – zapytałam ostrożnie i pierwszy raz nie umiałam spojrzeć w jego jasne, łagodne oczy. Miałam przeczucie, że mogłabym się rozplakać, gdybym to zrobiła. Czułam się tak, jakby mnie oszukał, rozczarował. Dlaczego nie porozmawiał ze mną na osobności, tylko podczas zgromadzenia? Coś podobnego zdarzało się bardzo wyjątkowo, jakby to była niezmiernie poważna sprawa.

– Tak, możesz znowu usiąść, droga siostró Hannah – odpowiedział i po chwili zaczął się za mnie głośno, wyraźnie modlić, a jego orędownictwo rozległo się we wszystkich głośniach naszej Sali Królestwa.

Cały zbór modlił się wraz z nim, a Roswitha położyła swoją rękę na moim kolanie i znowu się uśmiechała.

Czułam się samotna i wystawiona na pośmiewisko, zraniona, niezrozumiana i niepokieszona.

Następnego ranka miałam trudności ze wstaniem. W nocy bardzo źle spałam, miałam dziwne sny.

W jednym z nich pojawiła się moja zmarła Matka, której twarz zawsze widziałam we śnie, mimo że rankiem na jawie nigdy nie potrafiłam jej sobie przypomnieć.

Jednak nocą w każdym razie dostrzegałam wyraźnie jej oblicze. Śniąc o niej krótko, widziałam, jak się wyłaniała z nicności, śpiewając dla mnie *Somewhere over the rainbow*. Trzymała mnie przy tym mocno za rękę. Byłam bardzo wstrząśnięta i zmieszana, siedząc i nasłuchując jej miękkiego, nierealnego głosu.

Także Amanda narzucała mi się we śnie. Naśmiewała się i szydziła ze mnie, gdy stałam obok babci przed sklepem w centrum miasta i nerwowo przebierałam palcami, mnąc „Strażnicę”.

– Ty niezdaro, co za głupie dziecko! – besztła mnie babcia, wciskając mi nowy egzemplarz.

– Przepraszam – powiedziałam, próbując ostrożnie trzymać nowy zeszyt, ale to nic nie dało, także ten numer pisemka uległ zniszczeniu, wypadając na chodnik w postaci pomiętych świstków papieru.

– Wiesz, że Jehowa patrzy na ciebie – ostrzegła mnie rozłoszczona.

– Tak – wybełkotałam oszołomiona.

– Ale ty jesteś i tak z gruntu zakłamana i zepsuta, i kiedy nastąpi Armagedon, Jezus będzie musiał cię zgładzić wraz z innymi niewiernymi.

– Wiem – odpowiedziałam i ukryłam twarz w dłoniach.

– A wyglądasz jak jakiś niechluj, Hannah – wycedziła bezlitośnie, podając mi, wzięty nie wiadomo skąd, duży brudny biustonosz. – Włóż go, żeby nie było widać twoich grzesznych piersi.

– Tutaj na ulicy? – wyszeptałam przerażona.

– Oczywiście, że tutaj na ulicy – powiedziała niewzruszona. – Z tyłu, za tą szarą zasłoną...

I zaciągnęła cienką, wytartą kotarę w półserduszka, wydającą się zwisać z nieba. – A teraz, zanim uwiedzie cię szatan...!

W tej samej chwili obudziłam się, twarz była wilgotna od łez i odczułam ulgę, że ta straszliwa noc nareszcie się skończyła. Roztrzęsiona wstałam i przygotowałam się do wyjścia do szkoły.

– Nie będziesz jeść śniadania? – zapytała zdziwiona Roswitha, zatrzymując mnie w drzwiach wyjściowych.

Spuściłam głowę. – Nie jestem głodna.

Popatrzyła na mnie badawczo. – No, ty to wiesz przecież najlepiej – powiedziała po chwili, ale w jej ustach zabrzmiało to bardzo niewiarygodnie, a w głosie dało się słyszeć poirytowanie.

– Idę już – powiedziałam szybko.

– Do wieczora, Hannah. – Pamiętaj o tym, że dzisiaj w południe idziesz z babcią na służbę głosicielską, na ulicę.

Zadrżałam i pomyślałam o swoim śnie z podartymi czasopismami.

– Słyszysz, Hannah?

– Tak... – odburknęłam, oddalając się w pośpiechu.

Na zewnątrz poczułam chłód poranka i uświadomiłam sobie swoją beznadziejną sytuację. Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam na niebo. Było szare, nad miastem przesuwwały się grube, ciężkie, deszczowe chmury wskazujące, że wkrótce z pewnością zaczną padać.

W szkole pani Winter czekała na nas w pracowni muzycznej.

– Tutaj są zeszyty z tekstami – przywitała nas radośnie i po chwili zaczęła rozdawać pozostałe role. Paul zagra Stracha na wróble, który chciał być mądry. Marie będzie bojaźliwym Lwem, który o niczym innym nie marzył, jak tylko o tym, by stać się nareszcie odważnym. A Amanda dostanie rolę Drwała, którego największym pragnieniem było posiadanie serca w swojej pustej blaszanej piersi, aby mógł odczuwać różne emocje.

– Wolałabym raczej Dorotkę – bąknęła niezadowolona.

– Hannah gra Dorotkę – powiedziała nauczycielka, wrę-

czając mi książkę z tekstem. – Jednak wyjaśniło się, Hannah? Rozmawiałaś ze swoimi rodzicami?

Zagryzłam wargi, ale potem przytaknęłam szybko. – Świetnie – powiedziała Marie, a ja pośpiesznie odwróciłam wzrok, aby inni nie spostrzegli, że kłamałam. Rozpoczęliśmy czytana próbę, czas zleciał błyskawicznie.

– Przed nami jeszcze wiele pracy – stwierdziła pani Winter, kiedy szkolny dzwonek przerwał naszą pierwszą próbę.

– Kiedy wystawimy tę sztukę? – dopytywał się Paul, który żółtym flamastrem zaznaczył swoje kwestie w tekście.

– Myślę, że krótko przed feriami jesiennymi – odpowiedziała nauczycielka. – Będziemy próbować na wszystkich lekcjach muzyki. I przynajmniej raz w tygodniu po południu będziemy musieli się tutaj spotykać.

Przestraszyłam się. Czy to się da zrobić? Popołudniami nigdy przecież nie miałam czasu. Jeśli nie szłam na zgromadzenie, to z Roswithą na służbę kaznodziejską, a jak nie tam, to znowu z babcią na służbę głosicielską na ulicę, a potem miałam jeszcze swoje studium książki u brata Jochena.

– Pani Winter, ja... – zaczęłam, ale kiedy spostrzegłam, że Amanda natychmiast wścibsko spojrzała w moją stronę, przestałam dalek mówić.

– Tak, Hannah? – zapytała nauczycielka, pakując swoją torebkę.

– Ach, nic – odparłam szybko.

– Masz jakieś problemy, Hannah? Czy to coś w związku ze sztuką? Powinam, być może, jednak porozmawiać z twoimi rodzicami? Dowiadywałam się i nie ma żadnego powodu, żebyś nie mogła zagrać w naszej sztuce głównej roli.

– Dowiadywała się pani? – zapytałam bezradnie.

Przytaknęła. – Tak, moja sąsiadka była ongiś sama świadkiem Jehowy i powiedziała...

– Była kiedyś...? – wyjąkałam przerażona.

Skinęła głową. – Tak, i powiedziała, że z całą pewnością to nie jest żaden grzech, jeśli weźmiesz...

– Pani rozmawiała... o mnie z jakąś wykluczoną?

Nauczycielka zmarszczyła czoło. – No tak i ona...

– Z wykluczonymi nam nie wolno rozmawiać ani utrzymywać z nimi żadnych kontaktów...

Przerwałam swój wywód, ponieważ strach dławił mnie za gardło. Pani Winter patrzyła na mnie speszona.

– Hannah... – zaczęła ostrożnie, ale nie chciałam już dłużej słuchać. Szybko chwyciłam swój plecak i wybiegłam.

– Widziała pani teraz sama, że ciotka Jehowa ma bzika? – rozlegały się jeszcze za mną złośliwe słowa Amandy, potem już nic innego nie słyszałam, jak tylko silne kołatanie własnego serca.